Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 18 Listopada 1900.

Kolonie dla robotników fabrycznych.

Marzeniem każdego człowieka, żyjącego z ciężkiej pracy rąk własnych, jest posiadanie bodajby kawałka jakiej własności nieruchomej, w której mógłby czuć się u siebie i spędzać życie w przekonaniu, że go z tej siedziby nie wypłoszy ani kaprys losu, ani choroba lub starość.

We Francyi i Anglii niektórzy przemysłowcy, dbający o los swych pracowników, pourządzali kolonie dla nich, w niewielkiej odległości od fabryki. Nowość ta przeniosła się nawet i do Rosyi. Urządzenie takie jest mianowicie na wyspie Dago Kertell należącej do gub. estlandzkiej. Istnieje tam fabryka sukna, należąca do spółki przemysłowców pochodzenia szwedzkiego, pp. Ungern-Sternberg, założona w r. 1844. Fabryka ta, chcąc polepszyć dolę robotników, a zarazem zapewnić sobie zastęp ludzi przywiązanych do miejsca i po instytucyi, odstąpiła od przyjętego powszechnie systemu budowy domów robotniczych, wspólnie zamieszkałych, lecz postanowiła dla tych robotników którzy zechcą nabywać na własność swe mieszkania, urządzać kolonie oddzielne, z małemi domkami.

W niewielkiej tedy odległości od fabryki, obrano przestrzeń znaczną, którą rozdzielono na parcele mające po 2000 metrów kwadratow. powierzchni. Na parceli takiej znajduje się kawałek lasu, mała łączka, dosyć duży ogród warzywny i obszerne podwórko. Na froncie parceli, przy drodze, stoi domek, zbudowany tak, że może się w nim najzupełniej wygodnie pomieścić dosyć nawet liczna rodzina robotnika. Składa się on z czterech pokoi i kuchni, z wygódką, komórką i dwoma przedpokoikami, aby powietrze zimne i ostre nie odrazu w padało do mieszkania. Na podwórzu stoją prócz tego trzy niewielkie budowle „gospodarskie" że tak nazwać można. W jednej mieści się łazienka parowa, w drugim obórka z poddaszem na siano lub słomę i chlewik, trzeci wreszcie stanowi piwnica murowana, ziemią narzucona.

Front całego tego gospodarstwa ma 40 metrów długości, a niemal dwa razy tyle głębokości. Domek mieszkalny zbudowany jest z drzewa, administracya fabryki bowiem przyszła do przekonania, że domki tego rodzaju stosunkowo podlegają wilgoci, a zarazem łatwiej dają się ogrzewać.

Każdy domek stoi na wzniesieniu i na podmurowaniu tak, że wilgoć nie ma do niego dostępu. Podłoga i pułap są podwójne, co zapewnia utrzymanie ciepła w mieszkaniu. Duży piec z cegieł urządzony tak, że w nim i chleb piec można, ogromne dwa pokoje, ciepłe zaś powietrze rozprowadzone z pieca rurami, zapewnia w innych częściach domku temperaturę nadzwyczaj przyjemną. Przy średniem opalaniu pieca, temperatura w zimie, w czasie mrozów, wynosi 15 st. Reaumura.

Domków takich, a raczej parcel, znajduje się obecnie 173. Tworzą one istne miasteczko, nadzwyczaj przyjemne i czyste. Na drogach krzyżujących się pomiędzy parcelami, znajdują się studnie artezyjskie, zbudowane kosztem fabryki, zapewniające robotnikom wodę zdrową i czystą. Dzięki tej wodzie mimo że okolica jako nadmorska jest wilgotną, a nawet błotnistą, w kolonii tej nieznane są wcale choroby epidemiczne, jak tyfus, gorączka błotna lub inne, grasujące prawie nieustannie w innych okolicach gub. estlandzkiej.

Ulice są brukowane i oświetlane latarniami naftowemi. Utrzymanie czystości na ulicach należy do obowiązków administracyi fabrycznej.

Korzystając z bliskości morza, zarząd fabryki zakupił znaną liczbę łodzi i małych statków rybackich i utworzył stowarzyszenie rybacko sportowe, czyniąc w ten sposób zadosyć wrodzonym upodobaniom ludności miejscowej W czasie lata w niedziele i święta na morze wypływa cała flota łodzi i statków, bądź to na spacer, bądź też dla połowu ryb. Wieczorem łodzie wracają zazwyczaj z dużym plonem; część ryb bywa soloną i stanowi zapas na miesiące zimowe. Że te wycieczki na morze przyczyniają się wielce do zdrowia i do pogody charakteru — dowodzić nie potrzeba.

Produkty żywnościowe oraz inne materyały użytku codziennego robotnicy-koloniści nabywają w dwóch sklepach, utrzymywanych przez osoby prywatne, pod kontrolą administracyi fabrycznej.

A teraz rzecz najważniejsza: jaką drogą robotnik może dojść do takiego domku? Bardzo prostą. Zarząd fabryki oblicza koszt ziemi i budowy, rozkłada ten koszt na lat 25, doliczając procent od wyłożonego kapitału. W ten sposób, każdy robotnik, wprowadzając się do kolonii staje się jej właścicielem; przez lat 25 płaci za nią tyle, ileby zapłacić musiał za komorne. Zapłatę strącają mu z pensyi, w każdym jednak razie nie więcej niż piąta część zarobku. Jeden tylko warunek zasadniczy stawia zarząd fabryki. Oto robotnikowi nie wolno sprzedać swej kolonii, jak tylko innemu robotnikowi tejże fabryki, lub zwrócić ju zarządowi. W tym ostatnim razie zarząd zwraca mu tyle ile wynosi razem suma procentu amortyzacyjnego. W ten sposób robotnik każdy robi przymusowe oszczędności, gdyby bowiem po kilku, lub kilkunastu latach opuszczał fabrykę, to otrzyma kapitalik, który mu pozwoli na rozpoczęcie jakiegoś przedsiębiorstwa, lub stanowić będzie zadatek przyszłego dorobku.

Zdarza się to rzadko; robotnik przybyły raz do fabryki Dago Kortell, już z niej nie odchodzi. Dowodem na to fakt, że na 173 kolonii, 135 jest obecnie zupełnie spłaconych, reszta zaś znajduje się już w trakcie amortyzacyi to jest spłacenia.

Jakie korzyści odnoszą robotnicy, dzięki temu systemowi, rozwodzić się nie potrzeba. Zyskuje także fabryka, ma bowiem ludzi stałych przywiązanych do zakładu, pracujących gorliwie, a nieobjawiających nigdy niezadowolenia. Pomiędzy robotnikami fabryki Dago Kertell, zatrudniającej 600 ludzi, a jej zarządem i właścicielami panuje stosunek iście patryarchalny.

Z tego też powodu nie brak tam nigdy ludzi do pracy. Na jedno wolne miejsce zawsze jest kilkudziesięciu kandydatów z pomiędzy włościan okolicznych.

U nas kto wie, czyby miasta nie mogły przyjąć podobnego systemu dla swoich robotników, których przecie mają dużo.

Nowoczesna powieść psychologiczna.

„Nie mogę się przezwyciężyć" mówiła mi raz pani bardzo wykształcona i oczytana, kiedy jej poleciłem jedną z nowoczesnych powieści psychologicznych. Jako literat pochopny do zbierania wszelkiego rodzaju zdań odnoszących się do płodów literackich, długo zastanawiałem się nad tem zdaniem. Interlokutorka moja bliższego wyjaśnienia i wytłómaczenia swego zapatrywania dać mi nie mogła, czy nie chciała; nie pozostało mi zatem nic innego, jak radzić sobie samemu. I oto po dłuższem rozpatrzeniu się w kwestyi, przyszedłem do przekonania, że w owem zdaniu leży głęboka prawda. Kiedy Zola napisał swoje studyum literackie „Le roman expérimental", gdzie złożył zapatrywanie swe na zadanie nowoczesnej powieści, powstało ogólne podziwienie śmiałych tez młodego autora i dziwiono się zarazem, że nikt dotąd nie odkrył tego kamienia mądrości. Zapatrywanie Zoli da się streścić w kilku słowach jak następuje, Powieściopisarz nie powinien opisać obrazów wytworzonych w własnej fantazyi, lecz powinien nam podać to, co sam widział lub sam dokumentnie zbadał. Zbierać „Les documents humains" i zestawić je w artystycznej całości, otóż w krótkich słowach zadanie powieściopisarza. Niewątpliwie, że to brzmi bardzo pięknie. I odtąd tworzył Zola, idąc za własną teoryą, niezliczony szereg powieści zacząwszy od historyi rodziny Rougon-Maquart, a skończywszy na dziełach Lourdes, Rzym, Paryż. W ślady mistrza poszła zaś cała falanga młodych francuskich i zagranicznych pisarzy.

U nas prawie dopiero w najnowszym czasie przyjęła się w całości teorya Zoli u autorów najnowszego autoramentu, jak np. u Żeromskiego w jego głośnej powieści „Bezdomni". Odtąd stało się zwyczajem, że psychologiczni pisarze siadywali po salonach z karnecikiem w ręku i skrzętnie spisywali spostrzeżenia robione na osobach podlegających ich badaniom lub spiesznie konotowali, co od innych jako prawdziwe fakta życiowe usłyszeli.

Nie ulega kwestyi, że ten sposób pisania ma dużo za sobą. Powieści oparte na osobliwej czasem imaginacyi autorskiej ustąpiły miejsca powieściom czerpiącym swoją treść z prawdy życiowej. To jest bądź co bądź wielka zdobycz powieści naturalistycznej. Ale medal, jak zwykle tak i tutaj ma swoją odwrotną stronę. Ta odwrotna ujemna strona pokazuje się przedewszystkiem w tzw. powieści psychologicznej. Dopóki powieść naturalistyczna zajmuje się przedmiotami historycznemi, nie można jej nic zarzucić. Staje się ona poniekąd uzupełnieniem dziejopisarstwa, aczkolwiek jest wątpliwej naukowej wartości, gdyż rzadko dosięgnie tego szczebla naukowego.

Skoro zaś naturalistyczna powieść stawia sobie za zadanie malowanie duszy, to już inna rzecz. Bo któż zna duszę? Dotychczas nikt jeszcze nie zbadał duszy ludzkiej. Dusza jest z jednej strony jednolitą, a z drugiej strony znów tak skomplikowaną, świecącą się w tysiącznych promieniach, że jej istotę częściowo odczuć, ale nigdy w całości objąć nie można.

Mówię oczywiści o duszach harmonijnie wyrobionych. Chcieć więc po niektórych objawach duszy zrozumieć ją w całości, jest fałszem i prowadzi do fałszywego obrazu. A zatem osiągnięty jest przeciwny cel, niż ten, do którego dąży szkoła naturalistyczna, to jest do prawdy. Dalej pamiętać należy, że autor nie bada jednej duszy, lecz dużo dusz przytrafiających mu się w jego badaniach. Z każdej duszy bierze się jeden rys, który mu się właśnie podoba lub który mu się nadaje do wątku powieści. I z tych różnych rysów tworzy teraz duszę jednej osoby, którą nam przedstawia. Wydaje mi się to, jakoby ktoś od jednej osoby wziął lewe oko, od drugiej prawe oko, od trzeciej nos i t. d i to wszystko zespolił, mówiąc nam, oto człowiek.

Niesłychaną niekonsekwencyą zatem popełniają autorowie psychologiczni, chcąc nam przedstawić wszystkie przejścia duszy, których nie badali na jednej duszy, lecz na rozmaitych duszach. Kto uważnie czyta powieści psychologiczne o ile jemu do rąk się dostają, łatwo może zrobić to spostrzeżenie. A wcale już nie mówię o tej przesadnej subtelności, jakiej się dopuszczają autorowie. Według ich przedstawiania każda dusza studyuje formalnie kazdą myśl, jaką tworzy, każdy choć najnaturalniejszy czyn, do którego pobudza. Tak nie jest. Bo dusza mimo swej niesłychanej subtelności jest także jednolitością i jako taka wydaje objawy. Tak robi, bo tak robi, bo tak jest. Oto często cała analiza duszy. A co dopiero mówić o skutkach, jakie wywiera powieść psychologiczna na umysły słabe, nie przyzwyczajone do krytycznego zapatrywania się? Niejedna dusza może z dobrym podkładem, została wyprowadzoną z równowagi przez zbyt subtelne analizowanie. Wystarczy prowadzić rozmowę z osobami, u których rozum z sercem nie idą w parze, żeby o tem się przekonać. Naturalnie nie wynika z tego, żeby duszy nie kształcić i badać jej pięknych porywów. Owszem! Dusza ludzka jest coś tak pięknego, że tylko ona zdoła nam pokazać wszystko, co jest prawdziwie piękne i szlachetne. Jest tam i miejsce dla szalonych porywów i dla szlachetnych cierpień, wszystko co nas uszczęśliwić może, zawdzięczamy duszy. Ale wówczas zapatrzeć nam się należy w jedną duszę, a nie w mozaikę zbiorowych strzępów dusz często bardzo powierzchownych. Jeżeli chcemy badać dusze, to badajmy dusze prawdziwie wielkich ludzi, którzy przeszli przez życie i zakosztowali jego rozkosze i jego bóle; a nie badajmy dusz, które często same nie wiedzą, jakiemi właściwie są. W wielkiej duszy znajdziemy tak samo tę czarującą rozmaitość lśniącą w kalejdoskopie tysięcznych promieni, jak też tę jednolitość, która uspokaja i oparcie daje.

ia.

ROZMAITOSCI.

Napad Botukudów na kolonię Lucena. Kurytybska *Prawda* donosi:

Na kolonię Costa Carvalho, najpiękniejszą z całej Luceny, napadli dzicy i sprawili straszną rzeź u kolonisty Nycza, którego zamordowali wraz z żoną, dwoma synami, oraz 6 ludźmi, którzy u niego pracowali. Pozostało z całej rodziny, dotychczas zupełnie szczęśliwej, tylko troje chłopiąt, których ludzi dobrzy przytulili do siebie. Nycz pochodził z Trembowli i był z zawodu mularzem. Do Luceny przybył do gospodarstwa. W owym dniu nieszczęsnym rąbał drzewo w „rosie" z synem swym Pawłem i sąsiadami: Marcinem Penckim, Filipem Borodijem, Michałem Pankiwem, Onufrym Mielniczukiem i braćmi Michałem Pankiwem i Ignacym Wojdyłami, gdy blisko południa napadli na nich z nienacka Bugrzy i pomordowali wszystkich. Żona Nycza, słysząc hałas w lesie, myślała, że spadające drzewo kogoś pokaleczyło, schyciła więc karbol i wodę i pobiegła do lasu. Za nią podążyła w pobliżu niej pracująca żona Ign. Kolinca — nie uszła jednak wiele drogi, gdy usłyszała krzyk Nyczowej „Jezus Marya" i w tejże chwili ujrzała się otoczoną ze wszystkich stron dzikimi Indyanami. Ledwie żywa z przerażenia, poczęła z całych sił uciekać, zabierając po drodze na ręce swe niemowlę i krzycząc do małego Nycza: „Władziu, uciekaj bo Bugry iyą!" Małego Nycza znaleziono później martwego z potrzaskaną pałkami głową. Uciekająca Kolincowa słyszała za sobą wołania „lapati, lapati" a gdy przybiegła do swego domu, znalazła takowy pełen dzikich; uciekała więc dalej, dopóki nie znalazła się w miejscu bezpiecznem. Mąż jej, powróciwszy z lasu zastał też dom pełen dzikich, a ponieważ nie miał ze sobą broni, nie mógł bronić swego dobytku i obrabowano go ze wszystkiego. Zrabowali dzicy również dom zamordowanego Nycza (zabierając między innemi ubiór sokolski — nieboszczyk był sokołem z Galicyi) a także i dom zamordowanego Pencaka, którego żona pozostała z czworgiem małych dzieci bez środków do życia.

Do czego dochodzi już zuchwałość Indyan, dowodzi fakt, iż do domu Jana Kierycza, który zamknął się z żoną Pencaka i dziećmi, dobijał się Bugier i chciał wyłamać drzwi; dopiero gdy wybiwszy okienko, spotkał się oko w oko z Kieryczem opatrzonym w „foisę", uciekł i w odległości kilkunastu kroków od domu strzelał z łuku.

Gdyby był Kierycz posiadał broń palną, mógłby był przepędzić Indyan rabujących dom Pencaka, w oczach wdowy i dzieci tegoż.

Dzicy bardzo się rozzuchwalili; jeżeli nie zostaną przedsięwzięte energiczne środki 330-em rodzinom na trzech koloniach Luceny grozi każdej godziny wielkie niebezpieczeństwo ze strony Bugrów.

Możeby się w Kurytybie zawiązał komitet, któryby zajął się zbieraniem składek dla pozostałych wdów i sierót po wymordowanych przez Indyan kolonistach. C. k. austro-węgierski konsulat wysłał na miejsce wicekonsula p. Jurystowskiego.

Ocet aromatyczny. Ocet aromatyczny należy do środków chętnie używanych przez panie, bądź do obmywań — z wodą, bądź do rozpryskiwania w pokoju dla odświeżania powietrza. W perfumeryach sprzedają różnego rodzaju octy toaletowe, ale wszystkie mają jedną wspólną wadę: są drogie. Chcąc w domu tanim kosztem przyrządzić dobry ocet aromatyczny, należy w dobrym, mocnym occie wymoczyć przez trzy dni: mięty (suszonej), liści rozmarynowych i szałwii po 25 części (na wagę), korzenia angelikowego, zedoaryi i gwoździków po 5 części. Octu się bierze 1.000 części — po trzech dniach płyn się filtruje.

Sterylizacya szczotek. W nowych, nieużywanych szczotkach, znajdują się zwykle rozmaite tego rodzaju dobnoustroje, w mniejszej lub większej ilości. Drobnoustroje te mogą się stać źródłem choroby. Otóż zalecić można łatwy sposób wyjaławiania szczotek za pomocą 10 cio minutowego gotowania w 1 prc. roztworze sody. Procedura ta, jak pokazały czyniono próby, zupełnie wystarcza do zabicia wszystkich zarazków. Wyjałowione tym sposobem szczotki, zanurzać trzeba od czasu do czasu w 1 prc. roztworze sublimatu, aby uniknąć ich zanieczyszczenia.

Polak z Transwalu. W Łodzi, jak donosi „Rozwój" zatrzymał się w hotelu Polskim Polak, przybyły z Transwaalu, p. Kazimierz Miączyński urodzony w Galicyi. Według opowiadania p. M., walczył on od samego początku w armii boerskiej, do której był powołany jako tamtejszy urzędnik komory celnej; wstąpił w szeregi w randze oficera. Walczył pod Mafekingiem, gdzie skutkiem eksplozyi postradał lewe oko, następnie służąc pod Dewetem, wysyłany był na podjazdy, w których służyło mu szczęście do czasu. Spadająca z góry armata zmiażdżyła mu stopę u prawej nogi. Nie mogąc pełnić służby podjazdowej, przeznaczony został do służby pogranicznej, w której pozostawał do chwili wyjazdu Krugera. Trzy miesiące temu wyjechał z Transwaalu gdzie mieszkal lat pięć. P. M. zarzuca Boerom brak subordynacyi i wieczne sprzeczki podczas układania planów. Każdy miał tam głos. Wierzy on, że za jakie półtora miesiąca Boerzy zostaną zgnieceni, wierzy jednak i w to, że za lat dwa najdalej Boerzy powstaną z wielką siłą Wraz z p. M. służyli w armii Polacy Rylski z Galicyi i Ekkert z Łodzi.

Marnotrawna arystokratka. W high-lifie paryskim niemałe wrażenie wywołała decyzya trybunału, orzekająca kuratelę nad hrabiną Bonni de Castellane, z domu p. Anną Gould. Reata, otrzymywana przez młode to małżeństwo, a stanowiąca „tylko" trzy miliony franków rocznie, okazała się tak niedostateczną, iż w ciągu trzech lat deficyt wyniósł dwadzieścia dwa miliony franków z górą. Rodzina Gouldów, mimo miliardowego niemal majątku, zlękła się o przyszłość siostry. Postanowiono zmusić ją do oszczędności. Pani de Castellane będzie musiała teraz ograniczyć się w wydatkach, nie spotka bowiem już kredytu. Znajdzież się nieczułe serce, którego nie wzruszy los biednej sieroty, zmuszonej do poprzestania na 3-ch milionach franków rocznego dochodu?

Rozprawy sądowe ujawniły, w jaki sposób można najłatwiej tracić olbrzymie sumy. Ani pięćset par spodni hrabiego de Castellane, ani sto „fantazyjnych" kamizelek i „futerko" za 55.000 franków nie sprowadziłyby ruiny; córka nababa amerykańskiego mogła sobie również śmiało pozwalać na najdroższe cacka od Boucherona lub Laliquea. Najniebezpieczniejszą pochyłością okazało się zamiłowanie do antyków. W przeciągu pięciu lat obroty, jakich hrabiostwo de Castellane dokonali ze słynnym londyńskim handlarzem starożytności, Wertheimerem wyniosły ośm milionów franków, obecnie są mu jeszcze dłużni dwa milony.

Komu te cyfry wydałyby się niezrozumiałemi, niech pójdzie do wielkiego pałacu sztuki, niech w sekcyi amerykańskiej odnajdzie portret p. Wertheimera, arcydzieło Jargenta. Dość przyjrzeć się bliżej tej twarzy, uśmiechniętej chytrze, o nieskończonej przebiegłości w oczach, by pojąć kłopoty marnotrawnej pary paryskiej. W taki sposób dawno już malarz nie obnażył duszy ludzkiej.

Nowy ordynat. Z Gołuchowa w Poznańskiem piszą: Odbyła się tu 11 bm. introdukcya ordynata, Witolda ks. Czartoryskiego, na ordynacyą gołuchowską. Zjechała się rodzina książąt Czartoryskich: książę Adam z Wielkiego Boru, książę Zygmunt z Rokossowa, książę Zdzisław z Sielca, książę Adam ordynat sieniawski, książę Witołd z Pełkin. Z zaproszonych przyjaciół rodziny wymieniamy hr. Mieczysława Kwileckiego, hr. Konstantego Zamoyskiego, hr. Grudzińskiego, p. Józefa Rusteykę, posła dr. Dziembowskiego, Skrochowskiego z Paryża, Lewandowskiego z Kłonów, Czapskiego jun. z Barda. Brał udział w uroczystości także proboszcz gołuchowski, ks. Jeżewski, oraz administrator muzeum p. Szuman. Pp. hr. M. Kwilecki i hr. Z. Dziembowski byli też jako egzekutorowie, hr. J. Grudziński jako kurator ordynacyi.

Po ukończeniu przepisanych statutem ordynackim formalności, a mianowicie przeczytaniu erekcyjnego dokumentu przez mecenasa dr. Z. Dziembowskiego, odbyło się posiedzenie uroczyste rodziny na zamku gołuchowskim, w czasie którego hr. Mieczysław Kwilecki w serdecznych słowach życzył ordynatowi pomyślności, wyrażając nadzieję, że mu będzie dobrze i w Gołuchowie i w naszej dzielnicy, ordynat bowiem obowiązany jest niejakiś czas corocznie spędzać w ordynacyi. Ordynat ks. Witołd Czartoryski rodzi się z księżnej Nemours i jest bliskim krewnym panujących domów w Berlinie, Koburgu itd. Jest on obywatelem rzeszy niemieckiej.

Przy obiedzie w wymownych słowach pił na cześć młodego ordynata hr. Konstanty Zamoyski. Ordynat serdecznie dziękował przybyłym a mianowicie hr. Kwileckiemu. Wzniesiono też kielich na cześć pana Rusteyki, wieloletniego doradzcy rodziny książąt Czartoryskich. Wieczorem zajaśniał wspaniały zamek gołuchowski rzęsistą iluminacyą, mianowicie pięknie przedstawiały się „loggie" w oświetleniu ogni sztucznych

Ludność gołuchowska brała żywy udział w uroczystości; podziwiano ogólnie piękny śpiew miejscowego chóru. Ordynacya obejmuje obok znacznych kapitałów 15.000 mórg ziemi i prawdziwie królewski pałac w Gołuchowie. Goście zwiedzali cały pałac i podziwiali cenne dzieła sztuki tamże nagromadzone.

Wiktor Hugo do narzeczonej. Paweł Meurice rozpoczął w „Grande Revue" wydawanie listów, które Wiktor Hugo pisywał do panny Foucher, swojej późniejszej żony. Te listy nie mają wartości literackiej lecz są pełne wdzięku i prostoty, tak właśnie rzadkiej u autora „Nędzników". Nie sypie on, jak zwykle aforyzmami, nie rzeźbi stylu! pisze, co mu z serca płynie pod pióro. Młody Wiktor poznał starszą od siebie o rok zaledwie, pannę Foucher przed swojem wstąpieniem do kolegium Bawił się z nią w ogrodzie koło domu na ulicy Feuillamtines, tak często opisywanym w jego poematach. Uważał ją poprostu za kolegę, lecz nagle zaczął doznawać innych uczuć: miał wówczas lat 17, ona odwzajemniła mu się zaraz. Wyznali to sobie w ślicznej rozmowie.

— Musisz mieć swoje sekrety — zagadnęła go niegdyś panienka. — Czy nie masz jednego największego?

— Mam — przyznał się Wiktor.

— A więc słuchaj! Powiedz mi, jaki jest twój największy sekret, a ja ci powiem, jaki mój.

— Moim największym sekretem — to, że cię kocham.

— I moim, że kocham ciebie — odpowiedziała panna Foucher.

Lody zostały przełamane, ale jednocześnie zaczęły się utrapienia młodej pary. Obie rodziny nie życzyły sobie tego związku, albowiem narzeczeni nie mieli nic oprócz serc gorących i młodości. Rozłączono ich. Pisywali pokryjomu. Wiktor pocieszał się puklem włosów ukochanej. Ten romans w listach, pełen naiwnej prostoty i szczerego uczucia, wart więcej od niejednego utworu, pisanego do druku.

Hindusi i Maksymilian Müller. Zmarły profesor filolog i znawca sanskrytu wsławił się nie
tylko w Europie, ale i wśród Hindusów. Gd
wiadomość o jego ciężkiej chorobie doszła d
Madras, zrobiła wielkie wrażenie wśród miejsc
wych uczonych braminów. „Skorom się dowi
dział, że nasz angielski przyjaciel zachorzał
mówił pewien stary bramin do Anglika
pociekły mi z oczu; moi przyjaciele
ze mną resztę życia na studyo
Gita oraz innych ksiąg świętyc
zasmucili. Pragnęliśmy, aby ka
tyni pomodlił się za wyzdrowie
limy się zatem wszyscy do ś
śmy przedstawili naszą proś
rzekł, że nie może odprawia
wać za człowieka, który nie
rodzenia, a gdyby coś podob
został odsunięty od obrządk
gradowany ze swojej kasty
czyliśmy, że Maksymilian M
Europejczykiem z pochodze
z ducha. Gdy wreszcie obi
grodzenie pieniężne, kapłan
szej prośby. Nazajutrz r
do świątyni z orzechami
i kamforą; wszystko to
który odśpiewał hymn i
Maksymiliana całą godzinę.
bożeństwie oddał nam czę
nując, abyśmy je posłali ch

Zastosowanie 8-godzin
Urugwaju nie lubią płacić
coprawda cechą, im tylko
wajczycy tem się różnią o
w czyn wprowadzają tę n
le nie płacą. Nie ma inne
zamykać do więzienia.
żywić, a państwo jest u
i owca cała, obmyślono
niepłacenie podatków m
władzy wieczorem, odsi
godzin, poczem są wyp
mogli oddawać się zajęc
rozporządzenie jest świeże
domo, czy „więźniowie"

27

Violetta Merian.

Z francuskiego

napisał

Augustyn Filon.

(Ciąg dalszy.)

Tak naturalnie, objaśniając ją o politycznem położeniu, mówił Filip jeszcze długo, jak gdyby chciał przed samym sobą rozwidnić drogę koniecznych, daleko idących socyalnych reform.

Późno już było, kiedy Violetta z Magdaleną wróciły do domu. Po nauce, przesiedziały prawie całą resztę dnia przy kominku. Violetta rozmyślała z wdzięcznością nad odkryciem nowego świata myśli i zagadnień, poruszonych dziś przed nią poufnie i przystępnie przez Filipa.

Na drugi dzień powietrze znacznie się ogrzało, dlatego drzwi wychodzące na ogród stały na wpół odchylone. Było już po śniadaniu; gdy Violecie czytającej w promieniu swego światła stanął duży cień. Zadrzała nagle, bo w tej chwili usłyszała głos Filipa.

— Co, pani czyta gazetę? Zajmuje panią może polityka?

Wstała mocno zarumieniona i złożyła gazetę starannie, nie odpowiadając mu, sama zapytała:

— Pan mówiłeś wczoraj w parlamencie.

— Tak. Nie mogłem inaczej, chciałem przynajmniej o krok naprzód postąpić. O! to jest bardzo dziwne uczucie. Nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem. Ale teraz już nie troszcz się pani o mnie i czyń jakby mnie tu nie było. Myślałem, że nie przeszkodzę w niczem, jeśli przeczekam tu te trzy kwadranse dzielące mnie od posiedzenia w izbie... Na tej sofie mogę sobie coś czytać.

Wyciągnął z kieszeni książkę, otworzył w założonem miejscu, ale nie czytał.

Do ciszy spokojnego domku dochodził śpiew kobiecy.

Kto to śpiewa?

— Moja niedaleka sąsiadka, pani Tiersot.

— Zapewne przyśpiewuje do snu swemu dziecku?

— Nie — odpowiedziała z uśmiechem Violetta.

— Z czego się pani śmieje?

— Et, z niczego.

— Ale przecież, powiedz to pani.

— No, wreszcie, jeśli to pana zaciekawi. Pani Tiersot śpiewa cały dzień swemu mężowi, jeśli ten nie wyjeżdża do Paryża, ale zostaje w domu.. Ot właśnie możesz go pan widzieć! A ja to już po śpiewie poznałam.

— To bardzo ładnie! Pewnie ona kocha swego męża?

— Z pewnością kocha go! — odpowiedziała z łagodną wymówką Violetta, którą to pytanie lekko urazilo.

Filip popatrzył na nią badawczo, jakby chciał przeniknąć jej myśli. Potem naraz posmutniał i powiedział ze spuszczonymi oczyma:

— Jak szczęśliwi są tacy ludzie! Wyobrażam sobie radość, jeśli pani Tiersot zdoła zaoszczędzić tyle, żeby starczyło na bursztynową cygarniczkę dla męża, lub jego szczęście, kiedy może jej przynieść parę kolczyków i własnoręcznie zawiesić w jej uszach!

To dopiero nazywa się prawdziwem życiem, nieprawdaż?

— Nie wiem — odpowiedziała Violetta — ale sądzę, że tak być musi.

Natychmiast gorżko pożałowała tej śmiesznej odpowiedzi, ale za nic w świecie nie byłaby się w tej chwili zdobyła na inną.

— Żegnam panią — już czas na mnie. Jutro znowu przyjdę.

W samej rzeczy przyszedł na drugi dzień, a odtąd przychodził codziennie.

Dla niego stanowiła ta wizyta może tylko pewien rodzaj umysłowego wypoczynku w pośród towarzyskiego zgiełku, w którym żył.

Jednogodzinna swobodna pauza dla Violetty i Magdaleny natomiast stała się ona wkrótce osią całego dnia, a ranek cały poświęcony był zwykle oczekiwaniu.

— Musimy to powiedzieć wujciowi, lub pokażę to wujciowi — mówiła Magdalena.

— Spiesz się — upominała Violetta — bo nie skończysz, zanim wujcio nadejdzie.

Gdy odszedł, mówiono o tem, co on powiedział. Z wielką starannością składano na stole papiery, które on w roztargnieniu porozrzucał. Czasem przepisywała mu Violetta notatki, lub wycinała ważniejsze artykuły, zakreślone niebieskim ołówkiem. On nazywał ją, żartem swoim sekretarzem. Mówił z nią coraz szerzej o swoich planach, opisywał charaktery ludzi, z którymi żył, o przebiegu obrad poselskich, tak, że wkrótce zapoznał ją z całym chaosem politycznego i towarzyskiego życia, które obecnie wiódł. Często przychodził też zmęczony i zniechęcony tem wszystkiem, wtedy nie chciał nic mówić, przeciwnie, wtedy one musiały mu opowiadać o wszystkich nic nieznaczących wydarzeniach ich rodzinnego życia. Z roztargnieniem głaskał kota, bawił się z Magdaleną. Na tem wahaniu się, między zapałem rwącym do pracy i czynu, a nagłem zniechęceniem, poznały się wkrótce obie, i zastosowywały podług tego wybornie.

Z wiosną przyzwyczaiły się zaraz po objedzie przesiadywać w ich małym, zdziczałym ogrodzie. Violetta siedziała wtedy z jakąś robótką na polowem krześle, mała biegała w około. Dość często opuszczała Violetta bezwiednie swą robotę, goniąc okiem bieg lekkich chmur zdających się igrać na czystym błękicie, lub po lasach, strojących się w pierwszą zieleń. Ktoby ją w takich chwilach obserwował, dostrzegłby z łatwością, że tegoroczna wiosna musi być prawdziwą wiosną jej życia.

Pewnego dnia w kwietniu, przyszedł Filip do ogrodu; znajdowała się tu już i nowa ławka, ale on położył się na trawę i zapalił cygaro.

— Pani lubi ten ogród, prawda?

— O tak, bardzo go lubię.

— W takim razie, trzeba go przywieść do porządku.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrcł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
„	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·45	z Krakowa
„	5·55	z Czerniowiec, Iztkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn,	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
„	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
„	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
„	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
„	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
„	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola na dworzec „Podzamcze
„	7·40	z Tarnopola „ „
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy „ „
osobowy	5·17	z „ „ „ „ „
„	10·12	z „ „ „ „ „

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:

Pociąg	godzina	
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
„	5·45	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
„	6·25	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
„	6·35	„ Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina Lubaczowa
osobowy	8·40	„ „ „ Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróża, Tarnowa
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/5 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
„	9·55	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·13	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
„	6·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
„	6·50	„ Ławocznego. Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnowa i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·48	„ Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
„	9·12	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·40	„ Czerniowiec. Itzkan
„	10·50	„ Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
„	11·00	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
„	6·43	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy z dworca Podzamcze
„	9·42	„ Podwołoczysk „ „
pospieszn.	2·08	„ „ Kijowa Odessy „ „
osobowy	7·33	„ Tarnopola „ „
„	11·23	„ Podwołoczysk „ „

Uwaga: Nocna pora oznaczoną jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

[illegible]ialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.